

Historia zabitego żołnierza ...

Data publikacji: 24.04.2011 18:00

□

Kończyce Wielkie przysiółek Odnoźka, w oknie jednego z domów stoi kobieta. Dyskretnie obserwuje, jak Niemcy do lasu prowadzą żołnierza. Jest rok 1945.

Żołnierz zaczyna sam sobie kopać grób, gdy kończy staje pod jednym z drzew. Pada strzał. - ***To drzewo do którego przywiązano żołnierza nadal rośnie w tym miejscu*** – mówi Michalina Parchańska mieszkanka Kończyk Wielkich – ***przez wiele lat stał tutaj brzozowy krzyż, jedyna pamiątka po tamtych wydarzeniach. Od kilku lat jego miejsce zajął nagrobek. Nikt już tego miejsca nie wyrówna z ziemią, nie przejedzie traktorem.***

Historię zabitego żołnierza zna cała rodzina Parchańskich z Kończyk Wielkich i to dzięki nim pamięć wciąż jest żywa. - ***Historię znam z opowieści teściowej, która była świadkiem tych strasznych rzeczy. Teściowa słyszała huk wystrzału i widziała osuwającego się powoli na ziemię człowieka, wcześniej kazano mu wykopać swój własny grób, a potem odebrano mu życie*** – mówi Michalina Parchańska – ***żołnierz, który zginął był Włochem, prawdopodobnie nazywał się Gustaw de Gaspari.***

Pierwotnie grobem opiekowała się kobieta, która była świadkiem egzekucji. Zanosila kwiaty, czasem zapaliła znicz. Potem tą rodzinną „tradycję” przekazała swoim bliskim. – ***Mama poprosiła nas, żebyśmy jako spadkobiercy domu nie zapomnieli nigdy o tym żołnierzu*** – wspomina Bolesław Parchański.

Kiedy państwo Parchańscy zmieniali płytę na pomniku teściów, poprosili o odnowienie starej płyty i przekazanie jej właśnie na mogiłę żołnierza. - ***Nie stać nas było na zupełnie nową*** – tłumaczy Michalina Parchańska – ***zgłosiliśmy się do kamieniarza Sławomira Witalisa, który bezinteresownie postawił nagrobek. Dopiero po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że na tablicy widnieje napis: "Pamiętamy M. B. Parchański".***

Nieraz usłyszeli opinię, że wzbogacili się na żołnierzu...

- ***Nawet pięciu groszy z tego nie mieliśmy*** – śmieje się pani Michalina – ***Próbowaliśmy szukać rodziny Włocha przez Polski Czerwony Krzyż, chcieliśmy, żeby jego bliscy dowiedzieli się o jego losie, odwiedzili grób. A ludzie... zawsze coś mają do powiedzenia. Dla nas nie liczy się kim był zabity, w jakim wojsku służył i co robił. Był człowiekiem, a człowiekowi należy się szacunek. Dlatego dopóki żyję będę o ten grób dbała, potem pod swoją opiekę weźmie go moja córka. Można powiedzieć, że to taki nasz rodzinny spadek...***